

The Tatra Eagle
Issued by the Tatra Eagle
Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedroń

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Joseph Gromada

Mariusz Bargielski

Address all correspondence to:

J. Kedron, 31 Madison Ave.

Hasbrouck Heights, NJ 07604

email: tatraeagle@earthlink.net

Annual subscription rates:

\$15 in the U.S.A.

\$20 outside of the U.S.A.

Donorowy Patronat

Connecticut:

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT

DR. MICHAEL G. SENDZIMIR

Illinois:

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK

BRONISŁAWA BORZECKA

ANNA & JESSE DOMALIK

RODZINA KOENIG

KLUB CZARNY DUNAJEC #21

JÓZEF F. KRÓZEL

LEOPOLD MICHNIAK

JAN & ANNA WOJDYŁA

DR. BRONISŁAW ORAWIEC

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

New Jersey:

JAN & STANISŁAWA MASNY

REV. J. MACIEJ MELANIUK

MR. & MRS. H. WALENTOWICZ

New York: JAN S. GACEK

Pennsylvania:

STEPHANIE BACHLEDA

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Patronat

Illinois:

Zygmunt & Maria Alt, Bobak Sausage Co.,
Zofia Bobiak, Joachim Bryja, Stephanie Guziak

Butera, Janina Duda, Janina Laya, Koło 8 im.
gen. Galicy, Koło 38 Ludźmierz, Jan Panek,

Stanisław Szymusiak, Ks. Tadeusz Wincenciak,

Helena & Roman Ziolkowski

Michigan:

Jan Konopka, Frank Polczak

Montana: Msgr. Joseph Głuszek, P.A.

Nevada: John P. Guros

New Jersey:

Józef Brynczka, Waleria Klyszcz, Stasia &
Frank Pogoda, Edward S. Polaczyk, Maria &

Janusz Świątek, Rozalia Szura

New York:

Antoni Chrościelewski, Stanisław Grebski,

Christopher Jurkiewicz, Dr. Marian

Markiewicz, Dr. Jerzy and Mrs. Krystyna

Świerbutowicz, Aurelia Szłowska

Pennsylvania:

Maria & Stanisław Gąsienica,

Rev. Joseph Sredziński

Utah: Dr. Walter Whipple

Dr. Thaddeus V. Gromada **FIGHTING PODHALE** **(Podhale Walczące)**

World War II ended fifty seven years ago and so the memory of this tragic event is fading. Today many Americans do not know or have forgotten that Poland was the first to defy Hitlerite Germany and as a consequence paid an enormous price in human and material losses. From 1939 to 1945 the Polish nation refused to accept defeat and in the process established an unrivaled record of resistance to Nazi Germany. Polish armed forces organized by the Polish government in exile first in Paris and then in London, fought bravely on the Allied side in the Middle East, North Africa and Western Europe while the underground state and army in occupied Poland made invaluable contributions to the Allied cause.

The history of unparalleled sacrifice and heroism of Poland has not found its way into American consciousness. The media as well as our schools and colleges have ignored this story. It may be partially our fault since we have not presented this story vividly enough and did not focus on the ordinary individuals who did extraordinary things during the darkest period in human history. There is one exception that must be cited since in recent years many Americans especially of Jewish descent have become quite familiar with the exploits of the heroic Polish courier, Jan Karski. He was the first to report to Western leaders about the atrocities being committed against Jews and Poles. But few believed him that the Holocaust had begun. Karski, today is generally regarded as a genuine hero and recently his statue was unveiled at Georgetown University where he taught many years.

COURIERS FROM PODHALE

But there were hundreds and even thousands of other Polish couriers whose stories are unknown or have been lost. They are, however, worth recovering, especially about the couriers from Podhale. In this issue the *Tatra Eagle* editors wish to remind its readers that Podhale, the Tatra Mountain region in Poland, played a significant role during World War II. It was this region that produced several hundred couriers among them legendary "górale" who survived the

The Tatra Eagle

war among them Józef Krzeptowski, Stanisław Marusarz, Stanisław Frączysty, Władysław Roj-Gąsienica, Jan and Stanisław Kula, and Jan Bobowski. Their stories were described by Polish authors Włodzimierz Wnuk and Alfons Filar, a few decades ago. Many couriers did not survive; they were caught, tortured, and then either sent to Auschwitz where they perished or they were put to death by a firing squad in Zakopane or in some other place. Among them were the famous woman skier, Helena Marusarzówna, Andrzej Krzysiak, Franciszek Frączysty, Józef Gąsienica-Daniel and many others. It was these couriers who made the creation of an effective underground movement in Poland possible.

Once Poland was defeated and occupied by Germany and the Soviet Union, it became apparent that the only area that presented the best opportunity, albeit still a dangerous one, to contact the "outside world" was the southern border region, namely the alpine region of the High Tatra Mountains, for obvious geographical reasons. It must be remembered that a friendly Hungary allowed the Polish government-in-exile to operate its Polish Consulate in Budapest from September 1939 to May 1944. Naturally, the Polish authorities have the highest priority to keeping a steady and reliable contact with the growing underground movement that centered in occupied Warsaw. Budapest thus became the center of Polish conspiratorial activities designed to support the underground movement. A network was established that went through Budapest, Zakopane and Warsaw and vice versa. This conspiratorial network could only be maintained with the help of young, patriotic persons who intimately knew and were familiar with the harsh mountain terrain on both sides of the Tatras and were willing to expose themselves to grave danger. Where else, but in Podhale, could such persons be found? After all it was in Podhale around Zakopane, the winter resort area of Poland where a concentration of many excellent skiers, and winter sports athletes, together with alpinists and mountaineer guides were available. The clandestine Polish civil and military authorities did not have much trouble to recruit these people. Many of them spontaneously entered the dangerous courier service motivated by patriotism to

(Continued on page 8)

Syćkiego po krapce....

Cześć Tatrzańskim

Kurierom!

(Dokończenie ze str. 1)

CHICAGO, ILLINOIS

Po wypowiedzi dr Galicy, p. Andrzej Bobak-Dudas, honorowy wiceprezes Z.P.A.P. po porozumieniu się z Prezesem Z.P.A.P., Henrykiem Mikołajczykiem i członkami Zarządu Głównego, zapowiedział zbiórkę pieniędzy na ten cel. Do akcji zbierania funduszy aktywnie włączyło się Koło Poronin oraz Koło Zakopane.

Tablicę poświęconą pamięci Tatrzańskich Kurierów postanowiła ufundować **Rodzina Bobaków-Dudasów**. Janina i Andrzej Bobakowie przekazali na ten cel 1000 dolarów. Podobnie Aniela i Franciszek Bobakowie przekazali 1000 dolarów.

Największy entuzjazm i zaangażowanie w akcji **zbiórki na wybudowanie pomnika gen. Andrzeja Galicy** wykazało **Koło Poronin**, którego Prezesem była Anna Trzebunia. Koło Poronin przeznaczyło na ten cel 1000 dolarów, dodatkowo dr Bronisław Orawiec przekazał 500 dolarów a inni Poronianie i pozostałe Koła przekazali dalsze sumy. W sumie zebrano około 2000 dolarów.

Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika gen. Bryg. Inż. Andrzeja Galicy. odbyło się przed budynkiem Gminy Biały Dunajec dn. 6 sierpnia 2000 r.

W ten sposób zamiar Zarządu Głównego i członków Z.P.A.P. ufundowania jakiegoś wartościowego i trwałego prezentu dla Związku Podhalań w Polsce został w całej rozciągłości zrealizowany.

DR WINCENTY GALICA

(Więcej informacji o Tatrzańskich Kurierach i o gen. Andrzejowi Galicy na str. 4 - 8.)

LISTY DO REDAKCJI

Zakopane, 16 sierpnia 2002 r.

Szanowni Państwo,

serdecznie dziękujemy wszystkim Ofiarodawcom za wpłaty na rzecz Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni, że nadal trwa zbiórka pieniędzy, które - jak już wspominaliśmy - zostaną przeznaczone na remont konserwatorski i wyposażenie wnętrza jednej z najstarszych chałup w Zakopanem przy Drodze do Rojów 6, należącej niegdyś do rodziny Sobczaków.



O tej zabytkowej chałupie podhalańskiej w Zakopanem mowa.. Fot. Kasia Koter

Planujemy utworzyć w tej zabytkowej chałupie podhalańskiej ekspozycję stałą pokazującą mieszkanie rodziny góralskiej z drugiej połowy XIX wieku. Realizacja tego pomysłu wymaga sporych nakładów finansowych. Wy Kochani Rodacy zebraliście do tej pory około 20% przewidywanych kosztów - dlatego Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego zwróciła się do władz państwowych o wsparcie finansowe dla tego przedsięwzięcia.

Uzyskana tą drogą dotacja oraz pieniądze zebrane przez Górali Podhalańskich z za Oceanu z inicjatywy Redakcji "Tatrzańskiego Orła" pozwoliłyby w 2003 roku wyremontować chałupę Sobczaków i zaadaptować jej wnętrza dla potrzeb ekspozycji, która zostałaby otwarta w 2004 roku.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy za wpłaty na ten cel, powiększająca się lista Darczyńców pozwala sądzić, że zaproponowana przez nas idea znalazła duży oddźwięk wśród Państwa.

Z wyrazami szacunku i najlepszymi pozdrowieniami,

Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego,

TERESA JABŁOŃSKA

Horyniec Zdrój, 2.09.02

Droga Pani Janiu,

Na Pani ręce chciałabym złożyć moje jubileuszowe gratulacje dla całej Redakcji "Tatrzańskiego Orła" aby dalej, dzięki Państwu ogromnem zaangażowaniem "nosił na swych skrzydłach" światło kultury góralskiej, a tym samym również, utrwalał więzi wspólnotowe polsko-amerykańskie, wskazywał jak żyć, aby nie zatracić najcenniejszych wartości kultury Ojców, aby z dumą identyfikować się z nią.

Z uznaniem, szacunkiem i przyjaźnią z życzeniami zdrowia i wszelkiej pomyślności.

ANNA BRZOZOWSKA-KRAJKA

Jan Walewski

GENERAL Z PODHALA

(O Generale Jędrusiu Galicy szedł hyr po Polsce, iż był on największym aneksjonistą w Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Pragnął on bowiem wszystkie góry, jakie się znajdowały na ziemiach polskich - przyłączyć do Podhala.

Kiedys jednakże zdystansował go Kuba Zachemski, prezes Związku Podhalan. Podczas biesiady u Karpowicza w Zakopanem, po którejś tam kolejce, kiedy już kurniawa ogarniała uczujących, zaproponował Kuba, by Podhale ogłosić samodzielną republiką, przyłączyć do niej resztę Polski a Zakopane uczynić stolicą Zjednoczonej Rzeczypospolitej... Projekt przyjęto z entuzjazmem a generał przez kilka dni chodził markotany.)



Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika gen. bryg. inż. Andrzeja Galicy "Podlipowskiego" przed budynkiem Gminy Biały Dunajec. 06.08.2000 r.

Urodzony w roku 1873 w Białym Dunajcu, pochodził Jędrus Galica ze starego, podhalańskiego rodu, znanego i powszechnie na Podhalu szanowanego. Szkoły średnie odbył w Krakowie, a we Lwowie na politechnice chodził, nei zawadził trochę o Akademię w Leoben. Brał czynny udział w życiu młodzieży i w postępowym "Promieniu" we Lwowie, pierwsze swe prace literackie zamieszczał. Był członkiem Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego, bił się o Polskę w Legionach Piłsudskiego a w Odrodzonej służył wiernie ojczyźnie

w polskim wojsku. Dosłużył się stopnia generała brygady i z głębokim wzruszeniem a radością spoglądał zawsze na krzyż Virtuti Militari, który mu wdzięczna ojczyzna, rękami Naczelnego Wodza, na piersiach przypięła. Miał czarujący uśmiech i gdzie tylko mógł, usiłował rodaków nawracać na podhalańską wiarę, niby że to Podhale, to najpiękniejsza ziemia na świecie. Opowiadał przy tym gawędy góralskie i śpiewał podhalańskie pieśni i z takim humorem, radością i pasją, że był powszechnie lubiany.

Po raz pierwszy wstąpił Galica w rycerskie szranki w lipcu 1915 roku w bitwie pod Jastkowem, trzydniowej, zaciętej bitwie, co sławą okryła pułk Czwartaków, w którym Galica dowodził pierwszym batalionem, złożonym z młodych ochotników, zwerbowanych przez niego z ziemi Olkuskiej, Radomskiej i Piotrkowskiej. Tym to krwawym bojem wkuł się pułk czwarty w szeregi Pierwszej Brygady Józefa Piłsudskiego, a wspólnie przelana krew sprzęgła ich w jedno wojsko polskie. A gdy już: "ni z tego, ni z owego, była Polska na pierwszego" - jak śpiewała legionowa piosenka - bił się Galica z końcem 1918 i w początkach 1919 roku o Spisz i Orawę. Zapędził się wówczas z góralami aż do Podolińca, Lubomli, Lewoczy, na stare polskie szlaki. Gdy trzeba było je, ze względu na wyższe racje stanu opuszczać, Galica, jak mawiał, miał po raz pierwszy w życiu i ostatni, łyż w swych niebieskich, góralskich oczach. Pozostała mu zadra w sercu na całe życie.

E dyc, Panie Marszałku...

W ciężkich dniach sierpnia 1920 roku dywizja górską gen. Galicy weszła w skład grupy uderzeniowej Marszałka Piłsudskiego, która swym błyskawicznym manewrem z nad Wieprza, zarysowującą się klęskę we wspaniałe zwycięstwo zamieniła. Na odprawie w Puławach, w dniu 13 sierpnia 1920 roku, pan Marszałek skonstatował między innymi: "... niesłychane wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierzy... Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21 dywizji (górskiej), prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju - boso". (Rok 1920 - Józef Piłsudski). Podczas tej odprawy Naczelny Wódz z głęboką troską omawiał z gen. Galicą ten żałosny stan jego dywizji.

"... E dyc, Panie Marszałku - przeży się Galica - że górale zwyczajni są boso latać po ziemi, od małości, co się tyczy... A po drugie - Panie Marszałku, teraz lato..."

No, kwała Ci, Panie Boże...

Galica nie wiedział, że podczas jego nieobecności napłynęło do dywizji sporo rekrutów ze wschodnich kresów. Po przybyciu do Bielska-Białej, generał, który się lubował w paradach, defiladach i rozmaitych uroczystościach, zarządził w najbliższą niedzielę wielkie święto podhalańskie. A jakże... Po Mszy świętej, na pobliskich błoniach, po defiladzie, której się przyglądało mnóstwo zaproszonych gości, pan generał wygłosił przemówienie do żołnierskich szeregów. Pełne dumy i radości, gdyż zawsze się dumnił swymi Podhalanami. Ze to moc górską nawet na gębach mają wypisaną...

"... Jo ta - gwarzy dowódca - kozdego z was ozpoznom... moze sie pomylem co do gminy, ale z hruba o syckich was wiem... O, ten na przykład, taki śmigły - Skądeś hłopcze?"

- Z Równego... - pada śpiewna odpowiedź.

Zbity z tropu generał pyta się prędko drugiego Jasia: "No, ale ten? Hłopak jak smrek spod Giewontu... a jakie mo ocy niebieskie, góralskie.. skądście?"

- Spod Dubna, panie generale, melduję posłusznie...

Wśród zaproszonych gości przeleciały tłumione śmiechy. Generała ogarnia lekka, szewska pasja i pyta się:

- Ej! Bezkurcyjo, cy juz nima pośród was górali?

- Jestem, panie generale... - słychać z dalszych szeregów.

- No, kwała Ci, Panie Boże... Jakoz ci na imię?

- Icek Riegelhaupt... z Nowego Targu...

NA KURIERSKIM SZLAKU

Droga przez Wysokie Tatry była drogą ludzi silnych i śmiałych, nie znających, co to trwoga. Od wieków korzystali z niej tacy właśnie ludzie. Szli tą drogą chłopci, zbieg spod pańszczyzny, szli bandyci, zbójnicy i kurierzy z komunistyczną bibułą(...) Zbójnicką percią chodzili przewodnicy tatrzańscy. Zнали te percie, byli z nimi żyćci niemal od dziecka, jak z krajobrazem skalistych gór i z ich przyrodą.

Na trudną wysoką perć w pierwszych dniach wojny wyruszyli moi koledzy i sąsiedzi, **Stanisław i Czesław Wrześniakowie**. Poszli z własnej chęci, zabierając z sobą kilku młodych mężczyzn, zagrożonych aresztowaniem. Bracia Wrześniakowie kursowali na górskim szlaku kurierskim i przenosili z zagranicy wiadomości. Dostarczali te wiadomości najstarszemu bratu, Aleksandrowi, który rozwoził je do adresatów w różnych stronach okupowanej Polski. Wrześniakowie przeżyli szczęśliwie czas wojny.

Na kurierski szlak wyruszyli również bracia **Kulowie, Jan i Stanisław**, doskonali narciarze, wybitny przy tym skoczkowie. Niestety, w niedługim czasie gestapo wpadło na ich trop. Młodzi Kulowie byli ostrożni i uciekli przed zorganizowaną na nich obławą. Niemcy wściekli, że ich akcja się nie udała, aresztowali matkę młodych Kulów. Dzielna kobieta przeżyła w obozie koncentracyjnym pięć lat i powróciła z Oświęcimia, zginęła jednak siostra Kulów.

Kto w przedwojennej Polsce interesujący się sportem nie słyszał o sławnych narciarzach z **rodu Marusarzy**? **Stanisław** był słynnym skoczkiem, a jego brat **Jan** równie doskonałym narciarzem-sportowcem. Siostra Marusarzy, **Helena**, była mistrzynią Polski w narciarstwie. Jej dwie siostry, Bronisława i Zofia, nie pozostawały w tyle tej dzielnej sportowej rodziny. W czasie wojny wszyscy Marusarzowie znaleźli się na kurierskim szlaku. Stanisław podczas pełnienia służby kurierskiej został aresztowany na terenie Słowacji i przekazany gestapo w Zakopanem. W zakopiańskim "Palace" przeżył Stanisław Marusarz nieludzkie

tortury. Przewieziono go następnie do więzienia krakowskiego przy Montelupich. Stamtąd udało mu się zbiec, aby znów pojawić się na kurierskim szlaku. Jego siostra, Helena, w czasie wykonywania akcji kurierskiej została schwytana przez gestapo. Przeszła długie, pełne tortur, śledztwo w "Palace". Przewieziono ją następnie do więzienia w Tarnowie. Niemcy rozstrzelali Helenę Marusarzównę w 1941 roku.

Asem kurierów tatrzańskich śmiało można nazwać **Józefa Krzeptowskiego**. Józek był uroczym wesołkiem, lubianym w każdym towarzystwie, przez górali z całą powagą nazywanym "ujkiem". Przez długi czas "Ujek Krzeptowski" przeprowadzał przez Tatry oficerów polskich wysokich stopni, którzy udawali się do armii generała Władysława Sikorskiego. Przeniósł przez granicę wiele ważnych szyfrów oraz pieniędzy z zagranicy dla potrzeb zbrojnego podziemia w kraju. Za głowę Józefa Krzeptowskiego Niemcy wyznaczili wysoką nagrodę. By okupant nie mógł wyrzucić zemsty na jego najbliższej rodzinie, żonie, teściu i szwagrze, przeprowadził ich do Budapesztu. Józef Krzeptowski szczęśliwie przetrwał wojnę i po powrocie do kraju był nadal przewodnikiem tatrzańskim, pełnił przy tym funkcję instruktora w Ośrodku Lotniczym w Kościelisku.

W okresie "kurierskim" miał Krzeptowski swoje punkty kontaktowe, między innymi w Kościelisku, u inż. Andrzeja Czarniaka w Zakopanem, u Stanisława Szczepaniaka-Bańschora w Kościelisku oraz u Jana Walczaka na Skibówkach. Józef Krzeptowski pięćdziesiąt osiem razy przemierzył tam i z powrotem trudną trasę z Zakopanego do Budapesztu.

Również jednym z bohaterów szlaku kurierskiego stał się **Andrzej Frączysty** o przydomku "Kusztynjon". Był człowiekiem niezwykle wzrostu i wielkiej siły. W początkowym okresie wojny przeprowadzał ludzi oraz przenosił wiadomości i pieniądze.

Na kurierskim szlaku było kilku z rodu Frączystych. **Franciszek Frączysty**, łącznik kurierski, został aresztowany w 1941 roku, po długim śledztwie w gestapo zginął w obozie oświęcimskim. **Stanisław Frączysty** był od lipca 1939 roku członkiem grupy dywersyjnej i od wybuchu wojny pełnił służbę kurierską na trasie przerzutowej do Budapesztu.

Aresztowany został w czasie obławy w Chochołowie i rozpoznany jako kurier. Od lutego 1942 roku torturowano go w "Palace", skąd wywieziony został do Oświęcimia, a potem do Buchenwaldu. Przeżył piekło obozów. Jego brat, **Gustaw**, też był kurierem na trasie do Budapesztu.

Józef Jarząbek-Giewont, po przeprowadzeniu kilku osób na Węgry musiał zrezygnować z dalszej działalności kurierskiej, ponieważ gestapo aresztowało jego ojca.

Nie miał szczęścia na kurierskim szlaku **Stanisław Kopkowicz**. Został ujęty w drodze powrotnej, po przeprowadzeniu na Węgry kilku wybitnych osobistości. Zginął w Oświęcimiu.

Młody lekarz, **doktor Wincenty Galica** z Poronina, przez jakiś czas pełnił funkcje kurierskie na trasie Warszawa-Budapeszt. Niestety, wpadł w ręce gestapo. Przeżył kilka obozów koncentracyjnych - Oświęcim, Gusen i Mauthausen. Powrócił na Podhalę gdzie jest nadal otoczony powszechnym szacunkiem.

Rudolf Samardak, uczeń zakopiańskiego gimnazjum, syn szklarza z Zakopanego, energiczny i niemal zuchwały kurier na trasie do Budapesztu. Przechwycony na granicy, dwukrotnie uciekł ze słowackiego więzienia, uciekł również z "Palace". Po ucieczce Samardaka z "Palace", gestapo zemściło się na jego szwagrze, Janie Bajerze, aresztując go, a następnie mordując w kaźni gestapowskiej.

Jan Bobowski z Zakopanego, wnuk Klimka Bachledy, w czasie wojny był nieuchwytnym kurierem na trasie do Budapesztu.

Feliks Klaper z Zakopanego, kurier na trasie do Budapesztu, dostał się w górach w ręce Niemców. Nie załamało go długotrwałe śledztwo. Wykorzystując nieuwagę gestapowców, uciekł podczas śledztwa przez okno, ale zginął od kul pościgu.

(Od Redakcji: Podaliśmy tylko kilka przykładów. Długa jest tragiczna lista Polaków, którzy zginęli na szlakach kurierskich. Trudno dzisiaj odtworzyć nazwiska wszystkich tych bohaterskich ludzi. Ci, którzy zginęli, zostali tatrzańskimi Nieznanymi Żołnierzami, bez mogiły i bez wiecznie płonącego znicza, zostali Polakami, którzy oddali życie w walce z wrogiem.)

Stanisław Frączyński

Z Edwardem Rydzem-Śmigłym przez Tatry

Pamiętam dokładnie - było to 24 października 1941 r. Kiedy się ściemniło, przyjechali do mnie: Julian Piasecki, Józef Lebedowicz, Jan Ziętarski i Bazyl Rogowski - przedwojenni dygnitarze, zabrali mnie do taksówki i pojechaliśmy w kierunku Budy. Taksówka pięła się na wzgórce Svoóbhegy (obecnie nazwa Szabadsaghegy). Zajechaliśmy pod zamek węgierskiej hrabiny. Gdyby nie Piasecki, który był przewodnikiem, zgubiłbym się w niezliczonych korytarzach, nim dotarłbym do dużego mrocznego salonu. Za masywnym biurkiem siedział starszy mężczyzna w okularach. Właściwie bez żadnego wstępu nieznajomy rozłożył mapę i zapytał, jak wyobrażam sobie przekroczenie dwóch granic i dotarcie do kraju. Przedstawiłem swój plan, opracowany zresztą w najdrobniejszych szczegółach. Nieznajomy przysłuchiwał się w milczeniu i w końcu oświadczył, że plan akceptuje.

Zaciekawiło mnie bardzo, kto to może być. Obserwowałem go kątem oka, ale paliła się tylko przyćmiona jakimś abażurem nocna lampka i niewiele mogłem zobaczyć. Zauważyłem tylko, że moi współtowarzysze odnoszą się do tej osoby z wielkim szacunkiem. Tytułują go "panie profesorze".



Stanisław Frączyński w swoim domu w Chochotowie. (1970 r.)

Na spotkanie umówiliśmy się już na budapeszteńskim dworcu kolejowym, przed odjazdem pociągu w kierunku granicy słowackiej. Profesor przybył w towarzystwie Piaseckiego, Rogowskiego i jakiejś Węgierki. Zadnych pytań, żadnych rozmów, zresztą według zasad konspiracji na dworzec przychodziło się w ostatniej chwili. W wagonie drugiej klasy znajdujemy pusty przedział. Pociąg rusza. Z peronu dyskretnym ruchem ręki żegna nas Piasecki.

Profesor i kobieta siedzą naprzeciw siebie, przy oknie, ja zajmuję miejsce przy drzwiach. Rogowski udając niezdecydowanego pasażera, sprawdza, jakich mamy sąsiadów. Teraz, przy dziennym świetle, mogę dokładnie przyjrzeć się profesorowi... Profesor wyjmuje lusterko i zupełnie nie po męsku, starannie układa zgniecione kapeluszem pasma włosów. A więc to peruka! Teraz jestem pewny. Powierzono mojej opiece Rydza-Śmigłego. Staram się nie zmienić wyrazu twarzy, ale jestem tym przejęty.

Do przedziału wchodzi Rogowski. "Wszystko w porządku" - stwierdza krótko. Czas wleźć się niemiłosiernie.

Kiedy zbliżamy się do granicy słowackiej, do wagonu wkracza żandarmeria węgierska. W drzwiach przedziału stają mały, puciołowaty żandarm, drugi, niedbale oparty o okno, zapala papierosa. Mały sprawdza dokumenty dokładnie; są "lewe", ale w porządku. Dokąd jadę? - pada pytanie. Tłumaczę, że na wesele do Roźniawy. Wypadło to przekonywająco, bo oddał mi dokument i wyszedł. Jeszcze przez drzwi spojrzał na półki i wreszcie oddalił się.

W Roźniawie czekał na nas samochodem Słowak, Józef Hliwiak. Ruszamy, by jak najszybciej oddalić się od stacji, gdy nagle - konsternacja. Profesor zostawił paczkę, którą w obawie przed rewizją ukrył pod siedzeniem. Postanawiamy zawrócić. Początkowo nie mogliśmy odnaleźć pociągu, bo przetoczyli go już na inny tor. Wreszcie jest! I tym razem mieliśmy szczęście: paczka się znalazła. Jej zawartość, dziesięć tysięcy dolarów, nie tylko mogłaby przyprowadzić o zawrót głowy znalazcę, ale również mogłaby na nasz ślad naprowadzić gestapo.

Znanymi ścieżkami, zachowując daleko idącą ostrożność, idziemy ku granicy i o czwartej nad ranem docieramy do wsi Poloma. A więc już Słowacja.

Nieludzko zmęczeni, kryjemy się w krzakach i oczekujemy na przyjazd samochodu. Mija godzina, wzrasta zdenerwowanie, a samochodowi jak nie ma, tak nie ma.

W Budapeszcie oświadczono mi, że w umówionych miejscach będą czekały samochody. W Roźniawie Hliwiak rzeczywiście na nas czekał, natomiast tu, w Polomie, coś nie zagrało.

Tracę już nadzieję, zaczynam gorączkowo myśleć nad innym rozwiązaniem i wtedy dochodzą do nas warkot motoru i światła reflektorów. Samochód zbliża się, zatrzymuje, gasi światła i znów zapala - to umówiony znak. Na wszelki wypadek wychodzę z krzaków sam, rozpoznaję kierowcę - Słowaka, Józefa Hudecę. Przywitaliśmy się serdecznie, uścisnęliśmy sobie dłonie. Nieraz już korzystałem z jego pomocy.

Wsiadliśmy do samochodu. Kierowca ruszył pełnym gazem. W ciągu kilku godzin byliśmy w Twardoszynie w mieszkaniu Józefa Hudecy. Do wieczora przeczekaliśmy ukryci w stodole, gospodyni przyniosła nam tylko jeść i cały prawie dzień spaliśmy.

O zmroku Hudec odstawił nas do granicy słowacko-polskiej. Między wsiami Głodówka i Sucha Hora pożegnaliśmy naszego przyjaciela, a sami ruszyliśmy polami pieszko w kierunku granicy.

Objasniłem pozostałym, w jakim kierunku mają iść, jak się zachować i gdzie się ponownie spotkamy - wszystko na wypadek, gdybyśmy musieli się rozdzielić. **Mieliśmy do pokonania najtrudniejszy etap naszej drogi**, stąd te dodatkowe przypomnienia o ostrożności. Nie widziałem twarzy Rydza-Śmigłego, ale muszę przyznać, że przez cały czas był opanowany i całkowicie na mnie polegał.

Idziemy gęsiego, ja pierwszy. Co chwila kładę się i obserwuję. Bruzdy przypróśzone są lekko śniegiem. Idziemy wolno, ostrożnie. Znam tu każdy kąt; mimo że jest ciemno, orientuję się, gdzie jesteśmy. Już niedaleko granica. Jest już tak blisko, że przed decydującym skokiem wszyscy kładziemy się na ziemi i nasłuchujemy. Wokół panuje idealna cisza, tylko bicie naszych serc jest tak głośne, że wydaje się alarmować całą okolicę. Ruszamy dalej, odbijamy w prawo, by wejść w krzaki. Jeszcze moment jakby z niedecydowania i wreszcie skok!

(Dokończenie na str. 8)

Budapeszt po siedemnastu dniach...

W lipcu 1940 r. do naszej kryjówki w "Telimenie" został przyprowadzony Staszek Marusarz, który zbiegł z więzienia na Montelupich w Krakowie. Nie poznałem go, był strasznie wynędzniały, posiniaczony, podrapany, na całym ciele miał ropiejące rany. Staszek, zdenerwowany do ostateczności, prosił, żebyśmy jak najszybciej ruszyli w drogę na Węgry. Niestety, musieliśmy czekać na powrót Wicka Galicy z Krakowa. Zawiózł tam materiały, a miał przywieźć pocztę. Wicek powrócił zmęczony, ale uśmiechnięty, cisnął na stół niewielki pakiet, wypił jednym haustem kubek mleka i rzucił krótko: "drogę!"

Nie upłynęły dwa kwadranse, a grupa w składzie Janek i Staszek Marusarzowie, Władek Roj i ja ruszyli na znany szlak.

Normalnie, gdy nie opuszczano nas szczęście i wszystko po drodze odbywało się bez przygód, odległość Zakopane - Budapeszt pokonywaliśmy w ciągu trzech do czterech dni. Tym razem do bazy dotarliśmy dopiero po siedemnastu dniach.

Od początku towarzyszył nam deszcz, który z ulewnego przemieniał się w mały, drobny, złośliwy kapuśniaczek i znów w ulewę. Staszek czuł się źle, był bardzo osłabiony. Musieliśmy często biwakować, choć normalnie teren przygraniczny staraliśmy się przebyć szybko. Nad ranem ostrzegawcze "padnij!" Janka Marusarza zmusiło nas do szukania byle jakiej kryjówki. Od szczytu cztery maleńkie figurki szybko rosły. Rozróżnialiśmy już twarze i widzieliśmy przewieszane przez szyję pistolety maszynowe, Niemcy! Usłyszeliśmy szwargot niemieckiej mowy. Jakie liche wydawały się nam nasze kryjówki za niewielkimi kamieniami, bo w partii gór, w której się znajdowaliśmy, nie było nawet kosodrzewiny. Patrzyłem z niepokojem na Staszka. Był błąd jak płótno, a na czole lśniły mu wielkie krople potu.

Jednak nas nie zauważyli. Odprężyliśmy się, lecz nie na długo, bo w kilka godzin później, w Dolinie Cichej spotkaliśmy się oko w oko z grupą drwali i słowackich strażników leśnych.

Mały krępy blondyn przesunął na nasz widok kaburę pistoletu do przodu i

bacznie się przyglądał. Nie wiedzieliśmy, co robić, wypadło albo zdecydowanie ich ominąć, albo coś powiedzieć. Słowak zaczął pierwszy:

- Kto wy, dokąd?

- My z Polski, uciekamy przed gestapowskim terorem na Węgry.

Słowak po chwili milczenia żywo gestykulując zaczął nas "uświadamiać", że gdybyśmy byli lojalni wobec Niemców, to żadne niebezpieczeństwo z ich strony by nam nie groziło.

Zacietrzewiony strażnik dopiero po chwili zorientował się, że ukryta pod swetrem ręka Staszka trzyma pistolet. Drugi strażnik, łudząco podobny do znanego nam aptekarza z Zakopanego, odciągnął krępego na bok i o czymś go przekonywał. Rozstawiliśmy się tak, by widzieć siebie nawzajem, a w razie strzelaniny - nie znajdować się na linii strzału. Słowacy musieli zdawać sobie sprawę z tego, że myśliwy zamienił się w zwierzynę. Nie przeszkadzali więc nam już iść dalej swoją drogą.

Trasa wiodła przez prawie niedostępne, górskie przejšcia. Wiedzieliśmy, że napotkani strażnicy nie darują nam tak łatwo swojej porażki i że zawiadomione zostaną posterunki żandarmerii we wszystkich podtatzańskich wioskach słowackich. Pokonywaliśmy drogę zachowując możliwie największą ostrożność. bo zdawaliśmy sobie sprawę, że dopiero na ziemi węgierskiej będziemy bezpieczni. Zaczynała nam się kończyć żywność. Szliśmy tak wolno, że spóźniliśmy się na umówione przy Szczyrbskim Plesie spotkanie z naszym łącznikiem, kierowcą jednej ze słowackich firm budowlanych, który miał nas podwieźć do granicy węgierskiej. Władek Roj pojechał więc do Popradu pociągiem i zastał w domu innego łącznika.

Dwunastego dnia od momentu wyruszenia z Zakopanego wydarzyła się "katastrofa". Granicę słowacko-węgierską mieliśmy już za sobą. W pobliżu Rożniawy nasza grupa rozdzieliła się. Ja z Jankiem Maruszarzem poszedłem na punkt kontaktowy u Hliwiaka, natomiast Staszek Marusarz i Roj mieli podejść z plecakami jak najbliżej domu Hliwiaka i w krzakach, nad przepływającą obok rzeczką, zaczekać na nas. pech chciał, że tym wąskim strumyku o brzasku upalnie zapowiadającego się dnia myli się węgierscy strażnicy graniczni. Rozebrany

7.
do pasa żołnierz ze zdumieniem przyjrzał się najpierw świeżym śladom na pokrytej rosą trawie, a za chwilę rozgarnawszy krzaki - z jeszcze większym zdumieniem zarośniętym śpiącym mężczyznom. Gdy jeden z nich nagle obudzony zaczął nerwowo szarpać ramię swego towarzysza, żołnierz nie miał wątpliwości, kogo ma przed sobą. Cofnął się, odwrócił i szybko pobiegł ku swoim. Za chwilę kilkunastu golasów sprawnie jak na ćwiczeniach okrążyło miejsce przed chwilą odkrytego biwaku. Staszek i Władek nawet nie próbowali uciekać.

Ukryci za firanką widzieliśmy przemarsz całej grupy. Niektórzy żołnierze tak zajęci byli wydarzeniem, że nie ubrali nawet koszul. Jeden z nich dźwigał dwa plecaki, pozostałe dwa niósł Władek. Staszek Marusarz wymachując rękami mówił coś do wielkiego jak dąb, z bujnym zarostem na piersiach Węgry.

Zdaliśmy sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji. Na razie nie mogliśmy im w niczym pomóc.

- Dali się złapać jak barany - zaklął Janek Marusarz.

Hliwiak znał nastroje miejscowej ludności, przytaczał nam przykłady przyjaznego ustosunkowania się węgierskich strażników do polskich uchodźców, którym nie powiodło się nielegalne przekroczenie granicy słowacko-węgierskiej. Okazywał optymizm, żeby nas uspokoić.

Do końca dnia nie nastąpiły żadne zmiany. Choć Hliwiak dwoił się i troił, żadnych informacji o naszych towarzyszach nie udało mu się zdobyć.

Rano pociągiem pojechaliśmy do Koszyc.

Odnaleźliśmy parterowy domek wtłoczony między wysokie kilkunastogigantyczne kamienice. Z bramy po przeciwnej stronie ulicy ubezpieczałem Janka. Ten spokojnie podszedł do drzwi, nad którymi wisiała wielka, staroświecka latarnia, i zapukał. Spotkawszy się z Jankiem u wylotu ulicy usłyszałem:

- Cholera, nie ma Ślęzakowej w domu, a ta smarkula zatrasnęła mi drzwi pod nosem.

Zdecydowaliśmy jednak wrócić, podać hasło - Ślęzakowa mogła pozostawić córce instrukcje.

Teraz obaj podchodzimy pod drzwi i pukamy. Gdy się otwarły, ja z powagą powiedziałem po polsku:

- Czy tutaj mieszka szewc Krakus?
"Smarkula" wyrecytowała drugi człon

(Dokończenie na str. 8)

FIGHTING PODHALE

(Continued from page 2)

fight for Poland's independence. Once in service, the couriers underwent all sorts of physical and psychological hardships to smuggle into occupied Poland money, mail, weapons, explosives, etc. needed for the underground fight. They also had to lead men and women out of occupied Poland and deliver mail and intelligence reports about German atrocities, army movements and military bases, etc. Their jobs required almost super-human qualities. Each had their own favorite trail or path to Budapest through Slovakia. They could easily encounter a German Grenzschutz patrol with its dogs, that mean sure death. Or they could be stopped and turned into the Gestapo by the infamous Hlinka Guard.

It must be pointed out, however, that these Polish góral couriers could not have succeeded in their missions back and forth from Zakopane to Budapest without the help of many friendly Slovaks and Hungarians. They too despised the German Nazis and prayed for their defeat. One of the most important Slovak leaders who supported Polish efforts at this time was Palo Carnogursky. The górale had the confidence of the Polish people. Those who wanted to take the risk of crossing the illegal border to Slovakia and then to Hungary sought the help of the górale. They responded generously by providing them with shelter, provisions and the expertise guidance to get to the desired destination. The history of this period of "Fighting Podhale" (Podhale Walczące) has yet to be written, but **Włodzimierz Wnuk** in his **Walka podziemna na szczytach** (The Underground Fight on the Peaks) which was dedicated to the górale who had died and suffered for Poland, is a good beginning.

Z Edwardem Rydzem-Śmigłym przez Tatry

(Dokończenie ze str. 6)

No, to jesteśmy na ojczystej ziemi - odetchnąłem z ulgą. Moi współtowarzysze są wyraźnie wzruszeni, lecz nie ma czasu na sentymenty. Idziemy dalej. Zbliżamy się do mostu na Czarnym Dunajcu. Ukazują się dwie postacie, uskakujemy w bok i padamy na ziemię. Całe szczęście, że mamy na sobie białe płaszcze ochronne. Rozróżniamy charakterystyczne sylwetki w hełmach - to patrol niemiecki. Przeszli. Jestem spocony jak mysz. Most pokonujemy prawie biegiem, ktoś się z tyłu potknął, oglądam się, nikt nie upadł. Zbaczamy z drogi w pole; mimo że pozostawiamy ślady na śniegu, które mogą nas zdradzić, tu jest bezpieczniej. Na drodze diabli wiedzą kogo jeszcze możemy spotkać.

Wypatruję wieży kościoła, tam, blisko, mieszka mój kuzyn, Karol Skorusa, ale najpierw decyduję, że wstąpimy do mego brata Franciszka na krótki odpoczynek, on mieszka bliżej.

W Chochołowie nie można dłużej się zatrzymać. Niebezpiecznie. Lepiej ruszać w dalszą drogę. Zresztą pozostali tak sobie życzyli. Karol udał się do wsi załatwić furmankę. Po pewnym czasie przyjechał zaufany gospodarz Liszka, z którym umówiliśmy się, że wyjedzie sam polami do wsi Ciche - z nami za duże ryzyko - i tam się spotkamy.

Ciepło mieszkania rozleniwia, głowa ze zmęczenia opada, ale trzeba ruszać dalej. Znowu pola, śnieg, krzaki. Czy Liszka bez przeszkód dojedzie na spotkanie - dręczy mnie myśl.

Gdy doszliśmy na miejsce, Liszka już czekał. Usadowiliśmy się na wozie. Rydz-Śmigły usiadł obok gospodarza, na słomie... Chłop zaciął konie i ruszyliśmy w kierunku Ratułowa i Maruszyny. Monotonna jazda usypiała. Nad ranem byliśmy blisko Szaflar. Zsiadłem z furmanki i szedłem w pewnej odległości na przodzie. Umówiliśmy się, że w razie niebezpieczeństwa będę dawał znaki latarką. Śmigły i Rogowski mieli wówczas zeskoczyć z wozu, a furman miał się tłumaczyć, że jedzie z chorym koniem do Nowego Targu.

Na szczęście do niczego takiego nie doszło. W Szaflarach chłop zawrócił, a my czekaliśmy na przyjazd pociągu Zakopane - Kraków. W Krakowie oczekiwali już na nas "Marcin" i Zapala. Tu byliśmy krótko, przez dwa dni nie wychodziliśmy z mieszkania przy ul. Zalewskiego 42.

Do Warszawy dotarliśmy bez przeszkód. Na Dworcu Głównym pełno Niemców - nie było nawet czasu na dłuższe pożegnanie. Wypatrujemy samochodu.

Jest. Podjeżdża odrapany opel, teraz krótki, mocny uścisk ręki.

- Jeszcze się spotkamy, będzie mi pan potrzebny
- powiedział na pożegnanie Rydz-Śmigły. Samochód ruszył.

Gdy w połowie grudnia 1941 r. znów byłem w Warszawie, dowiedziałem się od "Marcina", że marszałek Rydz-Śmigły zmarł 7 grudnia 1941 r. na atak serca...

Budapeszt po siedemnastu dniach...

(Dokończenie ze str. 7)

hasła. Wkrótce siedzieliśmy w wygodnych fotelach, w staroświecko urządzonym pokoju. Dowiedzieliśmy się od "smarkuli", że jej matka wróci wieczorem i że skrzynka u Skupienia jest spalona. Chyba Ślęzakowa całe swoje konspiracyjne doświadczenie przełała na tę siedemnastoletnią dziewczynę, pomyśleliśmy, gdy nakarmiliśmy nas, szybko sprowadziła Karpińskiego.

Trochę chaotycznie opowiedzieliśmy mu wczorajsze wydarzenie. Nie podzielał optymizmu Hliwiaka. Po chwilowym namyśle powiedział:

- Chłopcy mogli się wyłgać jakakolwiek zmyśloną historyjką, ale miazdzącym dowodem przeciwko nim będzie przecież broń, którą mają przy sobie. Zobaczymy, co się da zrobić. Zostańcie tu, jadę do Rożniawy, mam tam kilku wpływowych przyjaciół...

Trzeciego dnia nagle pukanie do drzwi. Stałem za potężną szafą. Janek wskoczył do sąsiedniego pokoju. Gdy Ślęzakowa otworzyła, usłyszeliśmy: "Czy tutaj mieszka szewc Krakus?" Znajome hasło, znajomy głos rozproszyły wszelkie wątpliwości, kto stoi po drugiej stronie drzwi.

Za chwilę ściskaliśmy i słuchaliśmy relacji dwóch pechowców, Staszka Marusarza i Władka Roja.

Cudowne uwolnienie wyglądało tak:

Gdy zbladła emocja wielkiego polowania, Węgrzy zapomnieli o czynnościach, jakie obowiązują strażnika: zatrzymani nie zostali zrewidowani, zaś zawartość plecaków nie nasuwała wielkich podejrzeń.

Trudności językowe na tyle opóźniały to, i tak prymitywne śledztwo, że Karpiński łatwo wprosił się na tłumacza. Tak pogmatwał sprawę, że trzeciego dnia zdeorientowani Węgrzy oddali chłopakom plecaki w nienaruszonym stanie i kazali wracać tam, skąd przyszli. Tak więc jeszcze tego samego dnia znaleźli się w Koszycach.

28 lipca byliśmy w Budapeszcie.

W bazie nie ukrywano radości z powodu naszego przybycia. Dotarli tu już wiadomości, że wpadliśmy po drodze. Wiedzano również o aresztowaniu Staszka Marusarza i innych kurierów.